

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś gościmy profesor Elżbietę Banecką, członkinię Rady Programowej Kordegardy - Galerii Narodowego Centrum Kultury oraz kuratorkę wystawy, o której będziemy dziś rozmawiać, wystawy zatytułowanej „Jerzy Grabowski. Między matematyką a emocją”. Dzień dobry pani profesor.

ELŻBIETA BANECKA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jerzy Grabowski to jest taki artysta, dla którego punktem wyjścia jest język matematyki, jego prace są zdeterminowane przez matematykę, co struktury graficzne kryją pod spodem?

ELŻBIETA BANECKA: Myślę, że to nie da się powiedzieć za pomocą słów, trzeba rzeczywiście zobaczyć wystawę, natomiast mogę powiedzieć, że do pewnego stopnia zgłębiłam jego twórczość. W latach dziewięćdziesiątych poznaliśmy się z Jerzym Grabowskim i tak zaczęła się moja fascynacja jego sztuką poprzez, nie ukrywam, najpierw jego osobę, ponieważ w rozmowach zafascynował mnie swoim podejściem, teorią, rozważaniami o sztuce poprzez pryzmat obliczeń matematycznych, geometrycznych, co dla mnie, przyznam, nie było łatwe, ponieważ ja zupełnie inaczej podchodzę osobiście w swojej twórczości do sztuki i ten język matematyczny mogę powiedzieć, jest mi obcy, choć podziwiam i jestem zafascynowana do dziś samą postacią i twórczością Jerzego Grabowskiego, więc te struktury obliczane przez niego w sposób stricte matematyczny myślę, że w pewnym momencie uwalniały się właśnie poprzez również emocje, stąd ten tytuł.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Do tytułu jeszcze na pewno powrócimy, ja dodam, że nie przypadkowe są nie tylko formy, nie tylko kształty, ale również kolory, bo Jerzy Grabowski wykorzystuje barwy zasadnicze i barwy dopełniające. Zastanawiam się, co go najbardziej fascynowało w tym wszystkim.

ELŻBIETA BANECKA: Przyznam się, że ja się też zastanawiam. Im więcej oglądam jego prac i miałam okazję dzięki tej wystawie, która za kilka dni będzie otwarta, miałam okazję być w jego pracowni, spotkać się z jego wnukiem i troszkę, jak to się mówi kolokwialnie, poszperać w szufladach i to było dla mnie fascynujące, ponieważ pewne rzeczy zobaczyłam, takie których wcześniej nie miałam okazji zobaczyć. Jak poszłam do pracowni byłam przekonana, że właściwie jego twórczość dzieliła się na pewne etapy i można powiedzieć „białe-czarne” i z tego co zobaczyłam w pracowni, co odkryłam, co w końcu Ignacy, wnuk, nie bez takiej mojej zachęty mi pokazał, zaskoczyło mnie, ponieważ w pewnym momencie ja mówię „Co jeszcze, co jeszcze masz Ignacy w tych szpargałach” , a on mówi „Mam taką teczkę, którą znalazłem pod łóżkiem dziadka, ona później gdzieś tam na strychu leżała.” , ale ja mówię „Pokazuj, pokazuj co to jest” i ja jako również grafik natychmiast odkryłam co było imperatywem do tworzenia tych prac, otóż tutaj zobaczyłam zupełnie inną stronę

Jerzego Grabowskiego, kiedy po skończonej, bardzo systematycznej, takiej wymagającej dużej dyscypliny, skupienia, co mu przychodziło z łatwością, ponieważ był artystą niezwykle zdyscyplinowanym w swojej twórczości, jak to bywa często u artystów, którzy kierują się matematyką. Nagle zobaczyłam prace, które nie miały nic wspólnego z obliczeniami matematycznymi, były wyzwoleniem, pokazaniem niezwyklej kreatywności, która była imperatywem do kontynuacji dalszej, dalszej i myślę, że to jest taka ciekawostka dla znawców twórczości Grabowskiego, ponieważ wyglądało to tak, że kiedy kończył pracę, kiedy kończy grafik pracę, to mamy na wałkach dużo farby, mamy na szybach dużo farby, którą rozprowadzamy wałkami i jemu było szkoda tej farby wytrzeć, wyrzucić, zostawić i co robił? Wałkami tworzył nowe kompozycje i chował te kompozycje, świetnie go rozumiem, bo też mam taką szufladę, chował te kompozycje głęboko, nikomu myślę, że nie pokazywał. Sama jestem ciekawa czy znajdzie się taka osoba, która przyjdzie i na wystawę i powie „Tak, widziałem te prace. Jerzy Grabowski mi pokazał”, więc chyba go wszystko inspirowało, tak myślę, natura, człowiek, otaczający świat, zresztą sami krytycy nie są zgodni, bo tak jak można przeczytać twierdzili, że sztuka folkloru miała wpływ na niego, inni, że natura, jeszcze inni, że ulegał pewnym modom konstruktywizmów. W pewnym momencie, kiedy w latach siedemdziesiątych kiedy ten konstruktywizm gdzieś tam zawitał, również do Polski, konceptualizm, złożona postać.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja, kiedy zobaczyłam tytuł tej wystawy, to zaczęłam się zastanawiać, no tak, matematyka, obiektywizm, determinowanie sztuki, a gdzie te stany emocjonalne, czyli to wszystko w tej teczce krytej.

ELŻBIETA BANECKA: Nie tylko w tej, bo muszę powiedzieć, że jak przeanalizujemy nawet te reliefowe, matematyczne prace, które mają elementy takie kolorystyczne, wręcz ferie kolorów, barw to tutaj można odkryć taki upust emocji, który odbywał się poprzez właśnie kolor, bo możemy przyjąć pewne strukturalne rzeczy, reliefu charakterystyczne dla grafiki Grabowskiego, bo przecież nie tylko był grafikiem, ale też był również malarzem, są takimi właśnie ukrytymi emocjami. Kolejna rzecz, rozmawiałam z jego dobrą przyjaciółką, kustosz Muzeum Ziemi Chełmskiej, Jagodą Barczyńską, która wiele dekad znała się z Jerzym Grabowskim, zapraszała go na plenery, jeździli wspólnie i opowiadała mi taką historię, że Jerzy Grabowski przez całe swoje życie opowiadał, że kiedyś w młodości spotkał cygankę, która mu wywróżyła, że on będzie żyć długo, do dziewięćdziesiątego trzeciego lub czwartego roku życia i on w to głęboko wierzył, więc to przedziwne prawda, jak na umysł, naprawdę matematyczny bo wielokrotnie rozmawialiśmy, więc wiem, że to nie było wymyślone, to była jego pasja.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wspomnijmy może jeszcze przy tej okazji o wykształceniu jakie odebrał Jerzy Grabowski, bo miał wykształcenie architektoniczne, jeszcze zanim rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych.

ELŻBIETA BANECKA: Tak, Jerzy Grabowski pochodził z małej wsi z Podlasia i pojechał do Wrocławia i zaczął studia na Politechnice na wydziale architektury i myślę, że w pewnym momencie poczuł, że jednak to nie wystarczyło i poszedł dalej kształcić się na Akademii Sztuk Pięknych na wydziale grafiki, to pewnie przeważało potem w jego fascynacjach drzeworytem, którego namiastką, czy też kontynuacją pewną był linoryt, który uprawiał przez całe życie i wpływ chyba tej architektury również był na jego twórczość, bo przecież i te formy geometryczne, chociaż to trafiło chyba na podatny grunt, bo jak sam wspominał,

mając bodajże lat sześć, jak miał zrobić kwiatek, to zbudował go z samych trójkątów i ten trójkąt rzeczywiście był obecny w jego twórczości, więc to bardzo ciekawe i złożone. Dzięki Bogu, skończył Akademię, bo gdyby zatrzymał się na Politechnice, myślę, że nie byłibyśmy dzisiaj świadkami tych wielu prac, które możemy oglądać, które powstały dopiero po wykształceniu, mimo że dyplom zrobił z grafiki projektowej, co ciekawe, więc te ciągoty projektowe mieszały się z taką dużą kreatywnością artystyczną.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To skąd ten trójkąt? Trójkąt, który napotykamy nie tylko jako formę, jako strukturę graficzną, ale również te wypukłości o których pan wspomniała, też układają się w trójkąty, co one znaczą?

ELŻBIETA BANECKA : Ja myślę, że on wyszedł z kwadratu, dzielił go po przekątnej i powstawały dwa trójkąty i potem już dalej operował tym zwłaszcza w reliefach graficznych charakterystyczne, możemy tu mówić co oznaczały, ale ja nie jestem krytykiem sztuki, mogłabym o tym mówić, ale nie chce tego robić, ponieważ wydaje mi się, że czasami krytycy za dużo teorii wkładają, próbują włożyć w twórczość artysty, który nie zawsze miał to na myśli, więc można sobie poczytać o trójkącie, a tak do końca, co Jerzy Grabowski o tym sądził, są tam jakieś przemyślenia, są spiski na ten temat.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Mhm. Z tych prac bije takie umiłowanie do precyzji, do ładu, one zachwycają dokładnością po prostu. Za jaką osobę uchodził Jerzy Grabowski w środowisku artystycznym?

ELŻBIETA BANECKA: Był bardzo lubiany, myślę, że z jednej strony za taką poukładaną, w ogóle w obcowaniu był osobą bardzo spokojną, on wprowadzał nieprawdopodobny spokój, jak z nim zasiadałam czasami żeby porozmawiać i snuł swoje opowieści o matematyce oczywiście i swoich początkach twórczości, to robił to wszystko w takim niezwykłym spokoju, wręcz bym powiedziała, wchodziliśmy na jakieś poziomy zen, coś takiego się działo, może dlatego go lubiłam, bo ta filozofia jest mi bliska. W środowisku był bardzo lubiany, już wspomniana dzisiaj Jagoda Barczyńska, wspominała, kiedy przyjeżdżał na plener, był wielkim estetą i przyjeżdżał zdezelowanym, starym bodajże, volkswagenem, jak to na tamte czasy, to i tak dobry samochód, przywoził cały zestaw filiżanek z porcelany chińskiej, swój czajnik, swoje nawet popielniczki, ponieważ niestety palił bardzo dużo i on urządzał sobie pokój, który dostawał na plenerze i dopiero jak mógł pić z tej porcelany, z której on lubił, parzył w takim czajniczku herbatę jaką lubił i gasił papierosa w takiej popielniczce jak lubił , to czuł się dobrze, czuł się u siebie, potem nieważne, że podczas imprezy, to wszystko, gdzieś tam było w jakimś nieładzie, jak wspomina Jagoda, bo bawić się też potrafił, ale miał taką potrzebę bardzo dużą, estetyczną, co nie wszyscy artyści mają, bo czasami mnie zadziwia, że artysta tutaj tworzy wielkie dzieła, a w życiu prywatnym kompletnie mu jest wszystko jedno w jakim anturażu przebywa, to nie Jerzy Grabowski. Jerzy Grabowski był chyba taką komplementarną całością i to było fantastyczne u niego, nawet jak ubierał się, pamiętam , to tak stylowo, golfik, takie lata sześćdziesiąte, był szczupły, wysoki, już jak ja go poznałam, siwy ale przystojny pan, to była całość, Jerzy Grabowski był całością.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Bardzo ciekawy jest ten spokój o którym pani powiedziała, ja pamiętam, że moją uwagę szczególną zwrócił taki obraz z lat siedemdziesiątych, on nie jest zatytułowany, w odcieniach niebieskiego i żółtego,

takie jakby okno...

ELŻBIETA BANECKA: W takiej perspektywie okna.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tak, perspektywa i pamiętam, że byłam naprawdę zaskoczona, że to powstało ręcznie, bo to wyglądało jak grafika stworzona komputerowo i tutaj znowu mamy ten wątek precyzji, ale też wątek współczesnej cyfryzacji sztuki, jak dzisiaj możemy czytać te obrazy i grafiki Grabowskiego?

ELŻBIETA BANECKA : One są niezwykle współczesne, bo tak jak pani wspomniała, równie dobrze dzisiaj, prawdopodobnie Grabowski by zrobił to na komputerze znając jego zamiłowanie do komputerów, to on, jako jeden z pierwszych, jak nie pierwszy artysta w Polsce, dotarł do komputerów, które miało wojsko wówczas, żeby móc popęlnić pewne obliczenia matematyczne, których nie mógł już zrobić własną głową i opowiadał mi z zachwytem, kiedy wchodził do tych pomieszczeń komputerowych, to właściwie były wielkie szafy, gdzieś tam w pomieszczeniach wojskowych, pozwolono mu na to i robił obliczenia matematyczne, które mu były potrzebne do twórczości, ale wracając do tej precyzji, z jednej strony to nadal, dzisiaj niezwykle imponuje, ta jego precyzja, na wystawie pokażemy jeden z linorytów i wtedy można zobaczyć co to była za precyzja, na jakim poziomie, wręcz komputerowym, maszyna tak dzisiaj może precyzyjnie wyciąć, jak wycinał on ręcznie linoryty, ale z drugiej strony muszę powiedzieć, że w dawnych czasach, ja jeszcze pamiętam te czasy jak chodziłam do szkoły, do liceum plastycznego, tak nas uczono, byliśmy uczeni, ponieważ nie posiadaliśmy komputerów, nie posiadaliśmy maszyn i kiedy wykonywaliśmy plakaty to musieliśmy z taką precyzją operując pędzlem, farbą, grafionami, krzywikami wykonać pracę na takim poziomie i często spędzałam pamiętam, nie śpiając po nocach, żeby wykonać jakieś zadanie perfekcyjnie, które mi postawiono w szkole, więc to było wszechobecne w tych szkołach plastycznych ale oczywiście muszę powiedzieć, że Grabowski był mistrzem, na tamte czasy nawet był mistrzem wśród całej grupy, która próbowała go doścignąć.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To mi przypomniało taką historię, o pewnym biurze projektowym, pełnym młodych inżynierów w którym kiedyś wysiadł prąd i trzeba było szybko poprawić projekt pewnego mostu i nagle się okazało, że nikt nie potrafi już ręcznie rysować i młodzi ludzie bez komputera czują się po prostu niekomfortowo. Ja zapytam jeszcze czy ma pani jakąś swoją ulubioną pracę wśród tych, które znajdują się w Kordegardzie?

ELŻBIETA BANECKA: To strasznie trudne pytanie, ponieważ wszystkie prace Jerzego Grabowskiego uwielbiam i naprawdę trudno byłoby mi wybrać, ale tak z przekorą wybrałabym jedną chyba z jego, jeszcze na studiach, obraz olejny w tonacji bieli, który też pokażemy na wystawie w Kordegardzie, który był dla mnie takim początkiem tego, co wydarzyło się potem, ponieważ tam widać i w strukturach w reliefach, które robił pędzlem i już zamysł tego, co potem obliczał w matematyce, zarówno reliefy, jak i trójkąt, który też możemy tam zobaczyć, namalowany bardzo precyzyjnie, ale ręcznie i to była zapowiedź chyba tego, co potem się wydarzyło i taki mam sentyment do tego obrazu, tytuł jest bodajże „W pracowni”, on powstał w ostatnim roku jego studiów bo sześćdziesiąt jeden, sześćdziesiąt dwa jest notatka i chyba dlatego go tak bardzo lubię, bo w tym obrazie

możemy przeczytać wszystko, co wydarzyło się później.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Nie pozostaje nam nic innego, jak zaprosić Państwa na wystawę. Profesor Elżbieta Banecka była dziś moim gościem. Bardzo dziękuję za nasze spotkanie.

ELŻBIETA BANECKA: Dziękuję bardzo.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie